



Scena zbiorowa z „Hamleta” wystawionego w Zamku Książąt Pomorskich Fot. Grażyna Wyszomirska

Teatralna wycieczka do Szczecina

ARTYŚCI miewają różne pomysły. Czasem oderwane od życia, czasem wynikiem z obiektywnych warunków. A że potrzeba jest matką wynalazków, z pomysłów narzuconych przez konieczność rodzą się niekiedy interesujące koncepcje artystyczne.

Tak właśnie stało się w Szczecinie. Tutejszy teatr wpadł w tarapaty. Zamknięto mu jedną salę, by przeprowadzić remont. Nie było więc gdzie grać. Dyrektor Józef Gruda wyruszył na poszukiwania. Dotarł do Zamku Książąt Pomorskich, wkroczył do sali im. Księcia Bogusława I, zmarszczył brew, spojrzał, wybrał i... zwyciężył.

Rzecz rozgrywała się jeszcze w ubiegłym roku. Do dziś zrealizował Gruda w tej sali dwa spektakle: głośną już w kraju inscenizację „Hamleta” oraz równie udanego „Cyda”.

„Lokal” był nietypowy. Należało przeto znaleźć do niego klucz, to znaczy wykorzystać ową nietypowość i stworzyć z niej scenę dla widowiska.

Tak też uczynił Gruda. „Hamlet”, podobnie jak „Cyd” rozgrywa się wśród widzów usadowionych w prostokącie. Aktorzy ukazują się i grają w różnych miejscach sali, na dole, na galeriach, pośrodku między fotelami, a także w głębi na wzniesieniu przypominającym scenę.

W „Hamlecie” na przykład Duch Ojca, a raczej jego cień pojawia się na najwyższym piętrze, a księżę kierując ku niemu swe kroki przebiega wszystkie kruzganki.

Telewizjowi mieli okazję obejrzyć szczecińskiego „Hamleta” w ramach Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Dramatycznych. Lepiej, gdyby do tego nie doszło. Możemy ich zapewnić, że to, co ujrżeli, nie tylko zresztą ze względu na fatalną jakość nagrania, nie miało nic wspólnego z oryginalnym spektaklem.

„Hamlet” w reżyserii Józefa Grudy, ze znakomitą rolą Wacława Ulewicza jest wybitnym przedstawieniem i ważnym głosem w dyskusji o teatrze szekspirowskim. Również „Cyd” Corneille’a, w transkrypcji Wyspiańskiego, z prologiem i wierszami Andrzeja Morsztyna, stał się bardzo udaną propozycją nowej prezentacji klasyki. Rolę tytułową grał Jerzy Korsztyń, Szimena — Elżbieta Kochanowska, Infantkę — Nina Grudnik.

Podczas trzydniowej wizyty w Szczecinie Klubu Krytyki Teatralnej SDP udało nam się obejrzyć jeszcze jedno przedstawienie, tym razem w sali Teatru Polskiego. Był to „Dialogus de passione” — z anonimowych tekstów XV—XVIII-wiecznych złożony przez Kazimierza Dejmka, w jego inscenizacji, w reżyserii Jitki Stokalskiej, ze scenografią Zenobiusza Strzeleckiego. Widowisko składa się z różnych fragmentów dramatów i innych zabytków staropolszczyzny. Bardzo interesującym i całkowicie nowym rozwiązaniem formalnym jest wprowadzenie zamiast postaci Chrystusa odtwarzanej przez aktora, rzeźb drewnianych naturalnej wielkości. W przedstawieniu szczecińskim owe światki wykonał ludowy artysta spod Szczecina Stanisław Śmule. W tym interesującym spektaklu aktorzy szczecińscy, wykazali wzorową dbałość o słowo, pełną dyscyplinę wobec założeń inscenizatora, zaprezentowali dobre aktorstwo.

Na wszystkich trzech przedstawieniach widownie wypełnione były do ostatniego miejsca. Na sali widziało się dużo młodzieży i sporo przyjezdnych spod miasta.

Te fakty świadczą wymownie, że teatr cieszy się tu dużym zainteresowaniem i popularnością. Niestety jednak wyjątkowo ciężkie warunki pracy zespołu artystycznego i technicznego każą się zastanowić czy władze miejskie podzielają to ogólne zainteresowanie.

Szczecin, wielkie, piękne miasto, nie ma do dziś gmachu teatralnego z prawdziwego zdarzenia.

Jedna sala mieści się w starym budynku, o zupełnie innym pierwotnym przeznaczeniu, zaadaptowanym prowizorycznie (tak już trwa 25 lat), druga, nieczynna obecnie — w Muzeum Narodowym. Ostatnia zdobycz — dawna kaplica zamkowa Książąt Pomorskich czyli sala im. Bogusława I, choć bardzo efektowna w użytkowaniu ma zaledwie kilkadziesiąt miejsc i jest również prowizorką.

Nową salę otrzyma teatr za kilka lat w odbudowywanym obecnie in-

nym skrzydle zamku. Mówi się także o wzniesieniu wolno stojącego gmachu teatralnego. Kiedy to jednak nastąpi nikt nie potrafi odpowiedzieć. Optymiści (m. in. kierownik Wydziału Kultury MRN) twierdzą, że najdalej w ciągu 10 lat, pesymiści, albo raczej realisci (architekt miejski) — w ogóle nie podają żadnych terminów.

Tymczasem jednak Państwowe Teatry Dramatyczne w Szczecinie, bo tak brzmi pełna nazwa tych niemal bezdomnych „komediantów” działają energicznie na dwóch scenach, a także w objazdach, odnosząc znaczne sukcesy artystyczne. Zespół aktorski z wieloma młodymi siłami, ambitny, zdolny, przywiązany do swego miasta pracuje ciężko i ofiarnie nie bacząc na trudności, na złe warunki sanitarne, mieszkaniowe, a nawet na gwałtowne zaniżone w stosunku do innych miast wojewódzkich.

Teatr szczeciński pracuje pełną parą. Wkrótce odbędzie się premiera w Teatrze Polskim — „Rewizora” Gogola w reżyserii Jitki Stokalskiej; w planach „Achilleis” Wyspiańskiego lub „Nieboska komedia” Krasin-skiego oraz „Święta Joanna” Shawy na Zamku Książąt Pomorskich, a na scenach normalnych: „Biesy” Dostojewskiego, „Zemsta” Fredry, jedna ze sztuk Witkacego, „Ballada o pan- nie Maliczewskiej” wg. Zapolskiej, „Żołnierz królowej Madagaskaru”, widowisko o Koperniku i inne pozycje.

Wizyta w teatralnym Szczecinie sprawia prawdziwą satysfakcję. Widać, że coś się tu dzieje, że ambicje twórców są godne wielkiego miasta.

LUDWIKA WOYCIECHOWSKA